



"GLOB"  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

1991

01-522 Warszawa, Aleja Starów Zjednoczonych 53

RZECZPOSPOLITA

Adres redakcji: pl. Starynkiewicza 7,  
02-015 Warszawa.

Nr 1254 z dn. 30-10-91

## Chodzić, nie chodzić

### Godot według Becketta

Samuel Beckett napisał "Czekając na Godota" dla wytechnienia i tak oto powstał jeden z najważniejszych dramatów naszego stulecia, który utorował drogę całemu nurtowi teatru absurdu. I mimo, że sam autor uważał swoją sztukę za "nieporządną" (wiele prac porządkujących przeprowadził sam Beckett w trakcie własnej inscenizacji dokonanej na przełomie 1974 i 1975 roku w berlińskim Teatrze Schillera) i tak należy ona do najbardziej przystępnych dzieł scenicznych autora "Końcówki". Z samych analiz wymowy, a także kontekstu literacko-filozoficznego "Czekając na Godota" można by ułożyć całkiem pokaźną bibliotekę. Dość powiedzieć, że szukając odpowiedzi na pytanie - kim jest Godot? - wymieniano Boga, miłość, nadzieję, śmierć, milczenie, życie, piękno, poznanie, nawet... generała de Gaulle'a. A najprost-

dość chętnie grano Pozza jako hitlerowca).

Powód drugi to aktorstwo. Takiego zestawu znakomitych aktorów nie oglądaliśmy na jednej scenie już dawno. Ale też zadania aktorskie w "Czekając na Godota" są nieporównanie trudniejsze niż w zwykłych sztukach. Oto aktorzy mają zagrać wyczekiwanie, "nic-nie-dzianie się" ("nic się nie da zrobić" - to pierwsze zdanie sztuki i jakże ważne dla jej całej wymowy). Dotyczy to zwłaszcza pary Estragon i Vladimir. I właśnie oddanie dramaturgii czekania to zasługa Krzysztofa Kowalewskiego, a przede wszystkim Wiesława Michnikowskiego. Przy całym uniwersalizmie kreowanych postaci mają one jednocześnie bardzo indywidualny, nadany właśnie przez aktorów, rys. Sylwetki drugiej pary - Lucky'ego i Pozza są bardziej jednoznaczne już z racji samej akcji - wszak ich



Krzysztof Kowalewski (Estragon) i Wiesław Michnikowski (Vladimir)

Foto Wojciech Glinka

szej odpowiedzi udzielił sam Beckett, który powiedział, że gdyby wiedział, kim jest Godot, napisałby o tym sztukę.

"Czekając na Godota" to dla mnie makrokosmos zamknięty w niewielkiej przestrzeni scenicznej, między drzewem a kamieniem. To cały świat - mały a jednocześnie olbrzymi, w którym żyje i rozmawia pięć postaci. I mówiąc najprościej, Beckett buduje ten makrokosmos głównie na zasadzie przeciwieństw, antynomii i dopełnień. Kain i Abel to cała ludzkość - jakże trafnie zauważy Estragon.

Na premierę w Teatrze Małym czekała cała teatralna Warszawa i to z dwóch zasadniczych powodów. Inszenizacji podjął się Antoni Libera - tłumacz i reżyser, który dzięki osobistym kontaktom z Samuelem Beckettem potrafił w swoich tłumaczeniach (pierwsze przekłady Juliana Rogozińskiego oceniane są bardzo krytycznie) dotrzeć do jądra Beckettowskiej stylistyki. I, zgodnie z oczekiwaniami, właśnie w kierunku wierności autorowi poszła inscenizacja w Małym. Wydaje się, że dziś to jedyna droga grania tego tak pojemnego w znaczenia, ale i podatnego na aluzje i doraźne interpretacje dramatu (np.

domeną nie jest czekanie, lecz wędrówka - fakt, że tak samo bezsensowna jak trwanie. Jednoznaczny jest też podział na niewolnika i pana. Tego ostatniego bardzo wyraziście, niekiedy wręcz na krawędzi przerysowania, w konwencji cyrkowego tresera, zagrał Janusz Gajos. Wspaniałą kreację w prawie niemej roli Lucky'ego stworzył Jan Kobuszewski. Wygłasza on precyzyjnie jeden z najtrudniejszych tekstów dramatycznych, jakie znam - monolog Lucky'ego, w którym pod pozorem wyszydzenia języka, kpienia z wszelkiej, a już zwłaszcza filozoficzno naukowej nowomowy, ukrywa Beckett złożony z trzech części traktat metafizyczny.

Zawiodą się jednak w Teatrze Małym ci wszyscy, którzy liczą na jakieś specjalne fajerwerki - obejrzą spektakl konsekwentnie sięgający do korzeni sztuki Becketta. I to jest jego największa wartość.

Jacek Lutomski

Samuel Beckett "Czekając na Godota", reżyseria Antoni Libera, scenografia Aleksandra Semenowicz, premiera 25 października 1991r. Teatr Mały Warszawa